ROK 1. | WARSZAWA.
NER 15. | Dnia 2/14 Kwiet. 1866 r.

ZORZA



PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k, 44 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie „ — „ 90 (Złp. 6)	Półrocznie „ 1 „ 21 (Złp. 8 „ 2).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp 16 g. 8).
Kwartalnie „ — „ 45 (Złp 3).	Kwartalnie „ — „ 60 (Złp. 4 „ 1).	Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę:** w Warszawie w Redakcyi Nr. 1582 lit D. uli. Aleje Jerozolimskie, lub w Redakcyi Gazety Polskiéj Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

POGADANKI O SZTUKACH PIĘKNYCH.

II.

Przechodząc około Hotelu Gerlacha, mieszkańcy Warszawy widzą wielką tablicę z napisem: *Wystawa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.* Co znaczy Wystawa, to wié dobrze każdy, kto już nieraz widział w mieście naszém, to wystawy przemysłowe, to machin rolniczych, to wreszcie rozmaitych osobliwości godnych zastanowienia. Towarzystwo zaś Zachęty Sztuk Pięknych jest to takie stowarzyszenie, które zachęca do pracy malarzy, rzeźbiarzy, rysowników, sztycharzy, snycerzy, słowem rozmaitego rodzaju artystów, to kupując ich roboty, to znowu podejmując się ich sprzedaży, albo po prostu pozwalając je umieścić na swojéj wystawie, gdzie je każdy oglądać może, nie potrzebując szukać mieszkania artysty. Każdy z członków, to jest należących osób tego Stowarzyszenia płaci rocznie pięć rubli, za co, nie tylko że może darmo, kiedy mu się podoba, przychodzić na wystawę, ale jeszcze przy końcu roku dostaje nagrodę tak zwaną złacińska *premium*, to jest bardzo piękny obraz—rycinę wartą trzy ruble i do tego może wygrać na loteryi obraz najmniéj kosztujący kilkanaście rubli. Parę lat temu, właściciel drukarni pan Kowalewski wygrał najpiękniejszy obraz z całéj wystawy, za który z zamkniętemi oczami możnaby dać kilkanaście tysięcy złotych. Loterya ta urządza się następującym sposobem. Z tych wszystkich pięciorublówek, po opłaceniu kosztów wynajęcia sal, utrzymania ich, oraz potrzebnéj służby, bywa czasem fundusz wynoszący parę i kilka tysięcy rubli. Za te tedy pieniądze, kupuje Towarzystwo rozmaite dzieła sztuki w ten sposób, żeby jak przyjdzie do losowania, przynajmniéj dziesiąta część numerów wygrała. Dzieła zaś osobliwe, piękne kupuje dla siebie, żeby już zostały na miejscu, gdzie je zawsze odtąd oglądać można, podczas kiedy inne zabierają właściciele, ustępując miejsca nowo przybywającym. Z tych także najczęściéj Towarzystwo każe robić rycinę na kamieniu (litografię), i to nazywa się *premium*, ni-

by nagroda, którą każdy z członków za swoje pięć rubli dostaje. Nie jeden z panów fabrykantów ram i introligatorów miał dane sobie do oprawy te piękne ryciny; zresztą widzieć je też można w wystawach sklepowych, po księgarniach i składach rycin. Są one następujące: Śmierć Barbary, Otrucie Bony, Bitwa pod Beresteczkiem, Zachwycenie; na ten rok będzie Wyzwolenie z Tatarskiéj niewoli. Pomówimy późniéj o każdym z tych obrazów, co znaczą, jakie przedstawiają zdarzenia, z jakich czasów, przez kogo są malowane; ale tymczasem zatrzymamy się przy jednym z najpiękniejszych na tegorocznéj wystawie, który już został kupiony i może lada chwila odejdzie. Zapomnieliśmy powiedzieć: że wejście na Wystawę wcale nie jest kosztowne. W Niedzielę i Święta (właśnie wtedy, kiedy ludzie cały tydzień pracą zajęci, czas mają), za dziesiątkę można wszystko obejrzéć. Są tam zaś nie tylko obrazy olejne, ale i malowane wodnemi farbami na papierze (akwarelle), także rysunki ołówkiem i piórem, ryciny, plany rozmaitych budowli, ozdobne ramy rzeźbione w drzewie, i wreszcie rzeźby z kamienia, białego marmuru i odlewy z gipsu. Lepiéj jednak nie iść tam zaraz po nabożeństwie, bo wtedy ścisk wielki, ale tak między drugą a trzecią, albo choćby i późniéj, aż dopóki się nie ściemni. Otóż obraz, o którym chcemy mówić, malowany jest olejno na płótnie przez jednego bardzo już sławnego malarza, nazwiskiem Jana Matejkę, rodem Krakowianina. Zapłacono za ten obraz trzy tysiące reńskich, co wynosi na naszą monetę 12,000 Złp. (1). Przedstawia on Wita Stwosza.

Ten Wit Stwosz był to sławny rzeźbiarz w drzewie, który żył przeszło już czterysta lat temu. W rodzinném mieście Krakowie dotąd podziwiać można przecudowne jego roboty, które poświęcał zwykle na chwałę Bożą. Osobliwie wielki ołtarz w kościele Najświętszéj Panny, z mnóstwem figur świętych i aniołów, którego rysunek także znajdował się na wystawie, zrobiony przez p. Łepkowskiego. Drugiém jego sławném dziełem w Krakowie jest jeszcze Grobowiec króla Kazimierza Jagiellończyka. Kiedy się sława Stwosza rozeszła po świecie, usłyszawszy o nim Niemcy, zaprosili go do swojego miasta Norymbergii, żeby im wystawił grobowiec dla świętego Sebalda. Na swoje nieszczęście dał się uprosić i pojechał. Praca, którą tam wykonał, cudo piękności! obudziła taką zazdrość w innych rzeźbiarzach, że robili co mogli, żeby go zgubić. Nareszcie oskarżyli go: że sobie przywłaszczył część złota i srebra, które mu było dane do wyzłocenia rzeźby. Wtrącony do więzienia, stawiony przed sądem, skazany został na wystawienie pod pręgierzem i piętnowanie na policzku. Znieważony, zbolały, zmuszony jeszcze został złożyć przysięgę: że się już do śmierci nie ruszy z Norymbergii. Bali się bowiem, żeby w innych miastach, albo w swoim kraju, jakiéj cudowniejszéj jeszcze nie wykonał roboty. Wkrótce z wielkiego zmartwienia umarła mu żona, potém powymierały dzieci, tak, że za jedyną pociechę pozostała mu wnuczka; wreszcie stracił wzrok i umarł.

Jak to podobało się Panu Bogu dotknąć ciężko poczciwego, pobożnego człowieka. Ale że prawda wypływa zawsze jak oliwa na wierzch, miał tedy Stwosz tę pociechę przed śmiercią: że się wydała cała złość jego nieprzyjaciół. Stawieni przed sądem, sami zeznali, że go oskarżyli fałszywie, bo nie wiedzieli, jakby go zgubić inaczéj. Za to sąd skazał ich na tę samą karę, którą Stwosz poniósł niewinnie, ale ten poczciwy chrześcijanin umiejący przebaczać urazy, wyprosił ich od hańby, i tylko ich wygnano z miasta. Co gdy się stało, wszyscy starsi miejscy z burmistrzem na czele i całe najznakomitsze obywatelstwo przyszli go przepraszać publicznie i błagać, żeby im tego nie pamiętał. Zwolniony także z przysięgi, że nie opuści ich miasta, biedaczysko chciał potém wrócić do Krakowa, żeby choć między swoimi kości położyć; ale już mu sił niestało na podróż i, jak powiedzieliśmy, wkrótce umarł. Pochowano go ze czcią w Norymberdze i dotąd się tam znajduje jego grobowiec.

Pan Matejko na swoim obrazie wystawił Stwosza w chwili, kiedy ten, po wycierpieniu wszystkich krzywd, których doznał, przychodzi nieszczęście swoje oddać Panu Bogu. Ślepego starca prowadzi za jedną rękę wnuczka, a on drugą ręką szuka przed sobą świętych stóp Pana Jezusa rozpiętego na krzyżu. Jest to niby w kruchcie przed chrzcielnicą. Na policzku starca wypalone jest hańbiące piętno, ale z twarzy jego poważnéj, spokojnéj, z pogodnego czoła, widać od razu, że to człowiek niewinny. Znać

(1) Bo 1 reński znaczy 4 złote.

także ze szlachetnéj postawy nakazującéj poszanowanie, że to jakiś wielki człowiek. Z tyłu po za filarem, czai się podła postać oskarżyciela, który pewnie przeciw niemu świadczył.

Całą smutną historyę Stwosza opisał ślicznym wierszem Wincenty Pol, bardzo sławny poeta. Opowiada tam między innemi szczegółami z jego życia, że kiedy raz w młodości rzeźbił z kości słoniowéj ciało Chrystusa Pana, przybite na krzyżu, i wypadło mu zrobić ranę w boku Pańskim, nie mógł się na to zdobyć żadnym żywym sposobem. Modlił się, pościł, jałmużny dawał, nic nie pomogło. „Jabym miał Pana mego ukochanego własną ręką moją zranić po raz drugi? (tak mówił) nie, tego nigdy nie dokażę!” Aż poszedł do spowiedzi do księdza kanonika Długosza, bardzo świątobliwego w owym czasie człowieka (który był nauczycielem sześciu królewiczów, synów króla Władysława Jagiellończyka) i jemu całą rzecz opowiedział. Zacny staruszek zgromił go po ojcowsku, i rzekł mu: „ponieważ pychą zgrzeszyłeś, boś sądził, że tak lichy robak jak ty może powtórzyć to, co samo zrządzenie Boskie raz już wymierzyło, za karę musisz koniecznie wbić twoje dłuto w bok Pański, choćby cię to nie wiedzieć ile kosztować miało.” Więc zalewając się łzami zrobił to Stwosz—nic nie pomogło—serce mu pękało, ale zrobił co pobożny kapłan kazał, bo był sam człowiek bardzo bogobojny.

O Wicie Stwoszu pisało także wielu ludzi uczonych, ale najwięcéj baron Rastawiecki, który nawet kazał odrysować wszystkie rzeźby Stwosza, i te wydał w bardzo piękném dziele, noszącém tytył: *Wzory Sztuki Średniowiecznéj.* W téj przepysznéj książce znaleźć można odmalowane wszystko, cośmy tylko kiedy mieli najpiękniejszego: monstrancye, kielichy, berła królewskie, szable, tarcze, naczynia, zbroje. Są to wszystko niby wzorowe roboty z czasów, które się w historyi nazywają *Średniemi Wiekami.* Nie było już wtedy Greków i Rzymian, tylko wszystko już narody dzisiejsze, ale jeszcze daleko mniéj potężne jak teraz. Ludzie bardzo byli wtedy pobożni, stawiali mnóstwo kościołów, klasztorów, zapisywali im ogromne bogactwa, i nareszcie wydali wojnę Turkom, żeby im odebrać grób Chrystusa Pana w Ziemi świętéj. Czasy te kończą się na odkryciu nowéj części świata, która się nazywa Ameryką. **Pelicyan.**

JAŚ I BASIA.

JAŚ

Pójdę pszeniczkę wiązać we snopki,
I poukładam żyto w pólkopki,
A jak mi się kwiat nawinie,
To go zerwę, dam dziewczynie,
Hejże-ha!

Moja Basiunia to kwiat dziewczyna:
Liczko jéj płonie by jarzębina,—
Oczko modre! jak niém rzuci —
To się słonkiem świat ocuci,
Hejże-ha!

Moją Basiunię wezmę za żonę,
Boć jéj serduszko dla mnie stworzone;
Kupię srebrne dwa pierścieńce,
Ustroję-ć ją w strojne wieńce!
Hejże-ha!

Jakże nie błyśnie w ślubnym wianeczku!
Jak nie zawinie ze mną w taneczku!
Stanik w kwiaty, wstęgi sute!
U mnie bóty na cal kute,
Hejże-ha!

O! i w rąbeczku będzie jej ładnie,
Fartuszek w stanie przypasze składnie;
Da! na wszystkie świata strony
Nikt nie znajdzie takiéj żony.
Hejże-ha!

Konie na trawę puszczę w dąbrowie,
W dunajku Baśce rybek nałowię,
A choć wejdę na głębinę,
Umiem pływać, toć przepłynę.
Hejże-ha!

BASIA

Pójdę ja zżynać trawkę zieloną,
Zaśpiewam sobie pieśń ulubioną,
Com śpiewała Jaśieńkowi,
Memu wielce kochankowi —
Da dana!

Oj! Jasiu — Jasiu! często mnie smucisz...
Może ty biedną sierotkę rzucisz,
Co tak kocha, tylko ciebie,
Boś ty słonko w mojém niebie—
Da-dana!

Oj! tam, w olszynce siwe gołębie,
Zawdy siadają w parce na dębie...
Jeden sfrunął wgłąb' olszyny,
Nie zrób ze mną tak, jedyny!
Da-dana!

Skowronek śpiewa, jak w górę leci,
Ja ciebie Janku! kocham rok trzeci,—
Lata sroczka, dzióbkiem kiwa,
Będę kochać póki żywa—
Da-dana!

Oj! wieje wiatr po jarzębinie,
Moja uroda i młodość ginie,
Ginie młodość i uroda,
Prędzéj ginie jako woda—
Da-dana!

Choć woda pójdzie, przypłynie woda,
Ale nie wróci nigdy uroda;
A mnie coś tak w duszy nuci,
Że się serce me zasmuci...
Da-dana!

Pójdę pod wieczór w gąszcze olszyny,
Będzie miał drogi Jasio maliny.
Niech się co chce ze mną stanie,
Me kochanie nie ustanie—
Da-dana!

Siadła Basia przy dunajku na kłodzie,
I ujrzała kapelusik na wodzie...
— Ach! utonął mój Jasieńko—nieboże,
Tylko jego kapelusik nie może...

Chciał nachwytać ryb w dunajku—nachwytać
I poszedł się na dno o nie zapytać...
Ach! utonął mój Jasieńko—nieboże,
Tylko jego kapelusik nie może...

Nikt nie dzwoni mu z kościołka—nie dzwoni,
Ale każdy nad mogiłą łzy roni;
Ksiądz nie wyszedł, nie zagrały organy,
Smutnie-ż skończył mój Jasieńko kochany!...

Idź do wody i ty wianku! — do wody,
Nic mi z ciebie ani z mojéj urody;
Zgiń, przepadnij, mój ty wianku ruciany!
Już nie żyje mój jedyny — kochany...

Za żoneczkę dostał rybkę ploteczkę,
Na wesele sprosił trzcinę i zielę.

O! mój Jasiu — nieszczęśliwy Jasieńko,
Przemów do mnie sieroteczki słoweńko!..

Już go kryje wilgna ziemia — ach! kryje,
Mój jedyny — me stokrocie nie żyje...
Oj! wyrośnie na tém miejscu choina,
Oj! zapłacze po Jasieńku rodzina...

Oj! gwoździczki tu wyrosną — gwoździczki,
I zapłaczą mego Janka siostrzyczki..
Oj! wyrośnie mu na grobie róży kwiat,
Oj! zapłacze mego Janka cały świat.

J. G.

HODOWANIE DRZEWEK OWOCOWYCH.

Roboty w trzecim roku około szkółki drzewek.

IV.

W Kwietniu obejrzą się wszystkie oczka, czy są zdrowe i silne. Gdzie takiemi się okażą, zdejmie się całkiem i wilki po niżéj oczka ostrym nożem obetną się, i dla lepszego zagojenia rany maścią się zasmarują. Dobra do tego być może maść następująca: 8 łótów smoły, 4 łóty żółtego wosku, 2 łóty szmalcu, wszystko rozpuści się razem w skorupce i tę nad węglami trzymać się będzie w ogrodzie, aby maść przy użyciu zawsze była ciekła. Najlepiéj będzie maczać w niéj jedną stroną małe kawałki papierków i te na rany, gdzie potrzeba, przykładać.

Jeżeli się znajdą nieprzyjęte albo też uszkodzone oczka, takie trzeba odjąć i ranę w korze, gdzie były przyłożone, łyczkiem lipowém zawiązać. Jeżeliby były pod ręką gałązki (zrazy) tegoż gatunku drzewa co były oczka, można je będzie zaraz wszczepić; a jeżeliby ich nie było, można będzie w ciągu lata też drzewka zaoczkować.

Każdemu oczkowanemu, zaszczepionemu drzewku daje się kołeczek półtora łokcia wysoki, a na jeden cal gruby (najlepsze będą kołeczki ułupane i ustrugane z sosnowego, zdrowego drzewa), do którego przywiąże się łyczkiem latorośl szczepu z gałązki lub oczka na jednę stopę wyrosła. Przywięzuje się je uważnie tak, iżby to nie przeszkadzało wolnemu ich wzrostowi. Każdy szczep koniecznie musi być palikiem umocowany, już to dla tego żeby prosto wzrastał,

już żeby go przez to zabezpieczyć od uszkodzenia podczas czyszczenia szkółki.

Kiedy się dobrze oczko przyjęło i silna z niego latorośl wyrasta, ucina się zaoczkowany pieniek nie tuż nad oczkiem, ale powyżéj niego na sześć cali i ucięcie pokryje się maścią; wtedy latorośl silnie wzrastającą można przywiązać łyczkiem do owego pieńka, który jéj za kołek posłuży.

Zresztą w ciągu lata pozostanie tylko starać się o czyste utrzymanie szkółki, i gdzieby się szczepy od palików odwiązały, przywiązać je znowu należy. Na zimę powyjmują się kołki od mocniejszych szczepów, a pozostawią przy słabszych.

Pielęgnowanie drzewek w czwartym roku. Od pierwszych dni Kwietnia, gdy się ocieplać zaczyna, trzeba obejrzéć wszystkie szczepy czy na którym z boków nie wyrosły gałązki; gdzieby się takie okazały, trzeba wszystkie, aż do dwóch cali ukrócić i tylko główny pęd zostawić nietykany. Niektórzy gładko przy samym pieńku obcinają boczne gałązki, a to w myśli, żeby od młodu wyhodować pieniek zupełnie gładki; nie doradza się tego, bo to więcéj pieńkowi szkodzi, niż do jego gładkości przyczynić się może. Daléj w ciągu lata dawać trzeba baczność, aby młode drzewka o swoje kołki nie tarły się i nie raniły.

Pielęgnowanie drzewek w piątym roku. Już w Kwietniu trzeba ziemię w szkółce lekko poruszyć, jeżeliby od dołu, od korzeni lub poniżéj oczka lub wszczepienia wilki wyrastały, trzeba je gładko przyciąć; toż samo uczyni się i z obocznemi gałązkami na pieńku szczepu, gładko się je obetnie; to się czyni ze wszystkiemi aż do wysokości pieńka, gdzie ten ma półtora cala grubości, tam już tylko ukracają się do dwóch lub trzech cali. Kiedy już drzewko dorośnie należytéj wysokości, wtedy wierzchołek jego na pół stopy nad należytą wysość przytnie się; to jest np. pieniek drzewka, aż do korony czyli do gałęzi, powinien być prosty, gładki, sześć stóp wysoki; jeżeli jest wyższy, wtedy utnie się go tyle, iżby pozostało tylko sześć i pół stóp całéj wysokości; jeżeliby zaś miał siedm stóp wysokości, w takim razie ukróci się jego wierzchołka tyle, iżby mu pozostało siedm i pół stóp całéj wysokości. Gdyby się znalazły drzewka nie mające sześciu stóp wysokości, takich przycięcie zostawi się do następnego roku, lub też ukrócą się ich wierzchołki w tym roku, i to już będą pieńki nizkie czyli półpieńki.

W miesiącu Lipcu obetną się powtórnie wszystkie drzewka, to jest poucinają się wszystkie boczne gałązki, które nowo wyrosły i te, które się na wiosnę pozostawiły; a to aż do wysokości pieńka, gdzie ten nie ma więcéj nad trzy ćwierci cala grubości, wyżéj zaś obetną się niektóre gęściéj wyrastające, tak iżby pozostałe były jedna od drugiéj na pieńku o sześć cali odległe.

Obcinanie i pielęgnowanie drzewek w szóstym roku. W miesiącu Marcu, nim soki w drzewkach ruszać się zaczną, obetną się ostrym nożem wszystkie gałęzie poniżéj korony drzewka, czyli aż do wysokości pieńka, gdzie ten już ma blizko półtora cala grubości; jeżeliby ten jeszcze był cienki i nizki, zostawią się téż gałązki do następnego roku, tylko się je do dwóch lub trzech cali ukróci. W tych zaś pieńkach których korony już przeszłego roku ukróciły się, czyli których gałązki już pozostawione były na to, aby koronę przyszłego drzewa stanowiły, tych się nie obetnie wszystkich, ale trzy tylko najmocniejszych pozostawi, a resztę słabszych lub niekształtnie wyrastających wytnie się, ale i te gałązki trzeba ukrócić, byle nie tak krótko jak się wyżéj powiedziało. Na każdéj z nich po ukróceniu pozostać powinny trzy oczka, z których powstać mają inne gałęzie, i ukróci się je tam, gdzie ostatnie oczko, nie do środka ale zewnątrz jest obrócone, aby piękna tworzyła się korona. Dalsze już obcinanie będzie miało na celu tworzenie korony różnego kształtu, już to wysokich pni, już kozłów i t. d.

O WOJTUSIU RZEŹNICZKU
i
O TAJEMNICZYM GARNKU.

(Powiastka.)

Do jednego rzeźnika w Warszawie przybył z prowincyi na naukę kilkunastoletni Wojtuś. Raz pan jego kazał mu przypędzić do stajni parę wołów kupionych na targu na Pradze.

Że do domu było dość daleko, a mróz aż iskrzył na dworze, zaczął więc po drodze idąc mostem i Zjazdem, biadać na los swój i nie prze-

stał jeszcze wyrzekać, gdy wiązał woły do żłobu. Pan jego nadszedłszy na tę chwilę, zapytał go, dla czego tak srodze wyrzeka? Wojtuś zmieszany nie mógł znaleść języka, ale zachęcony powtórném zapytaniem, rzekł:

— Biaduję na swoją dolę, proszę pana; inni ludzie chodzą sobie w futrach i mieszkają ciepło po domach, a ja na mrozie stać musiałem na targu i pędzić woły tak daleko.

— Któż temu winien? zapytał znowu pan jego.

— A któżby, jeżeli nie pierwsi nasi rodzice, co się ułakomili na nędzne jabłko, mimo zakazu, i skazali nas przez to na pracę, biedę i wszystkie cierpienia!

— Nie bądź tak skorym do obwiniania bliźnich, odpowiedział rzeźnik; kto wie, czybyś nie uległ tak samo pokusie jak pierwszy nasz rodzic. Narzekasz na swą biedę..., stanie się zadość twoim życzeniom: we wszystko będziesz opływał.

To rzekłszy, kazał Wojtusiowi iść z sobą do domu; gospodyni ubrała go ładnie i zaprowadziła do ciepłéj izby. Przyniesiono mu też za chwilę jakiś garnek przykryty i postawiono w framudze na boku, a pan rzekł: „Wszystkiego, co tylko zechcesz, dostaniesz; nie będziesz nic robił, siedząc po całych dniach w ciepłéj izbie lub chodząc sobie po dworze, byleś nie zajrzał do tego garnka, co tam w kącie stoi.”

Spełniło się wszystko, co pan zapowiedział; Wojtusiowi usługiwała czeladka, jeść miał po uszy, spać mógł do białego dnia. Nazajutrz rano, ocknąwszy i przecierając sobie jeszcze oczy, ujrzał gospodynię cichaczem idącą do owego garnka, który uchyliła nieco, wstawiła weń jakąś szklaneczkę i wrzuciła coś do niego. Wojtuś widział to wszystko, ale udał, że śpi. Przez cały dzień korciło go zajrzeć, coby tam było w tym garnku, ale pomyślawszy o zakazie, dał pokój. Aby nie uledz pokusie, wyszedł Wojtuś na miasto i wstąpił do znajomych sobie uczniów rzeźniczych.

Dziwowano się nad jego szczęściem, a jeszcze więcéj nad tém, coby w tym garnku być mogło? Za powrotem czekała Wojtusia wyborna wieczerza; klóski ze słoniną, wędzonka, kawał białego chleba z sérem, masłem i szklaneczka dobrego piwa. Ale mu jakoś nie smakowała wieczerza; znać dla tego, że w dniu tym nie namęczył się, nie napracował jak zwykle. W nocy długo nie mógł zasnąć, bo go ciągle trapiła ciekawość, a poniekąd jakaś śmieszna obawa; czasem bowiem w tajemniczym garnku coś zaszeleściało, coś zapiszczało... Strach ma wielkie oczy; za każdém zarumotaniem garnka, Wojtkowi dębem stawały włosy, mrowie przechodziło po ciele; żegnał się z jakie sto razy i odmawiał pacierze... Zaledwie nad rankiem zasnął, ale sny miał okropne, tak, że się z mocnym bólem głowy przebudził.

Nazajutrz był piękny dzionek; w mieście ruch wielki; dym bucha kominami z fabryk, stukają po warsztatach i kuźniach, przyśpiewują sobie czeladnicy, tylko Wojtusiowi jakoś nieraźno, niewesoło. Tak upłynął dzień drugi, a nadszedł trzeci; świat był wesoły dokoła, a Wojtuś tylko ponury, bezczynność stawała mu się nieznośną; chodził po izbie wzdłuż i wszerz, gwizdał, nucił piosenkę, to znowu dumał, to znowu powałęsał się po ulicach. Do garnka zbliżał się po kilka razy, ale obawa gniewu pańskiego wstrzymywała jego ciekawość. Aż raz około południa w tajemniczym garnku coś zaszeleściało mocniéj, słychać było rzucanie się i lekkie uderzenie o boki garnka... Wojtuś słuchał pilnie i już się jakoś do tego hałasu zaczął przyzwyczajać, tylko ciekawość co raz bardziéj paliła mu wnętrzności. Choćbym też i odkrył garnek i zobaczył?.. pomyślał, to cóż? pan się nie dowie, a ja się już w nocy strachać nie będę.... Wyciągnął rękę raz, drugi, ale ręka zadrżała; myśl przestąpienia zakazu wstrzymywała ją; aż raz przystąpił odważnie, porwał szybko pokrywę, a w tém z garnka —wyleciał wróbel! Uwolniony z więzienia usiadł na piecu i zaświergotał radośnie.

Wojtuś nie wierzył swym oczom; nie rozumiał tego, dla czego pan wróbla zakazał oglądać i wkońcu zawstydził się mocno swéj głupiéj ciekawości. Stał długo jakby w osłupieniu; ale czas, naglił: pan mógł nadejść co chwila. Zaczął więc uganiać się za wróblem — skakał za nim po pokoju na wszystkie strony, gramolił się to na stoły, to na krzesełko, na komodę; ale zawsze daremnie, bo zręczna ptaszyna zawsze mu zdołała się wymknąć i uciec. Trwało to już blisko godzinę, pot Wojtusiowi oblał czoło; w tém słychać kroki w sieni; za chwilę drzwi się roztwarły: pan ukazuje się na progu. Twarz jego zawsze łagodna, teraz przybrała wyraz groźny i gniewliwy. Wojtuś struchlał i stanął w kącie pokoju. Zgromił go pan surowo za tę głupią ciekawość, nagadał mu wiele pięknych rzeczy

o przeznaczeniu człowieka do pracy, o pobłażaniu ułomnościom bliźnich.—Widzisz, mówił on daléj, narzekałeś na łakomstwo Adama i Ewy i złorzeczyłeś im, że nas skarali przez grzech swój na nieszczęścia, a ty czyś inaczéj postąpił jan oni? Czyś usłuchał mojego zakazu? Wszakże we wszystko opływałeś, byłeś swobodnym i dla czego zaglądałeś do garnka, kiedym ci tego wyraźnie zabronił? Pamiętaj więc nie potępiać nigdy drugich, kiedy sam od błędów wolnym nie jesteś.

Po tém zdarzeniu Wojtuś wrócił z chęcią do swych zatrudnień. Poznał on, jakim to ciężarem jest bezczynność, nie żałował pańskich wygódek, bo się przekonał, że tylko zapracowany kęs chleba najlepiéj smakuje.

RADY GOSPODARSKIE.

O hodowaniu i pielęgnowaniu kwiatów i roślin pokojowych.

Pod tą nazwą dopiero co wyszła z druku w Warszawie książeczka umiejętnie napisana przez Doktora Alexandra Karwackiego, znawcę i miłośnika kwiatów, a kosztująca kop. 20 (Złp. 1 gr. 10.)

Kto ma zamiłowanie w utrzymywaniu kwiatów w mieszkaniu, dla tego książeczka ta jest pożytecznym przewodnikiem: obejmuje ona w sobie 110 najrzadszych i najpiękniejszych opisań kwiatów, uczy przytém i przypomina, jaką wodą i kiedy należy je podlewać, jak przesadzać, jak oczyszczać, jak odświeżać stosownem powietrzem, w jakiém utrzymywać cieple lub kiedy z ciepła słonecznego korzystać i t. p. Nie jednemu też niewiadomo, zkąd pochodzą te kwiaty, których takie mnóstwo dziś widzimy u nas? Nie jeden nie wié, że owe akacye, aloesy, kaktusy, begonije, że owe cyprysy, trzmieliny, figi, heliotropy, fuchsye i t. p. przyjechały do nas pierwotnie w nasionach okrętami o tysiące mil, przez morza z Chin, Japonii, Indyj, z Ameryki, Afryki, z Nowéj Hollandyi, z wyspy Jawy, lub z dalekich krain Europy. O wszystkiem tém są wiadomości w książeczce. Utrzymywanie kwiatów pokojowych cieszy wzrok, uprzyjemnia mieszkanie i oczyszcza powietrze, a więc służy i dla zdrowia ludzkiego tak jak wszystkie drzewa, które téż i liśćmi się karmiąc, połykają niezdrowe części powietrza, a wydają z siebie pożywne. Drzewa bowiem, kwiaty i zioła takie piją i jedzą niby ludzie: piją wilgoć z ziemi korzeniami, a powietrze chwytają swemi listkami, któremi téż oddychają, niby człowiek przyjmujący pokarm i oddychający ustami. A są téż niektóre tak czułe zioła, zwane mimozy, że za dotknięciem się ich ręką zwijają zaraz swe listki.

Wielką szkodę czyni drzewkom i kwiatom ten, kto im przez swe niedbalstwo lub swywolę każe umierać. Powiedział téż jeden mędrzec: „kto nie lubi kwiatów, dzieci i muzyki, ten nie jest dobrym człowiekiem.”

Szuwaks gospodarski. — Bierze się 16 łutów łoju lub szmalcu bydlęcego, 8 łutów wieprzowego sadła, 4 łuty terpentyny, 4 łuty wosku i 4 łuty oliwy; najprzód topi się w rynce wosk, potém dodaje się i topi łój, sadło, nareszcie terpentynę i oliwę, a w końcu dodaje się tyle sadzy, ile potrzeba, aby massa była czarna. Szuwaks ten nie przybierze wprawdzie wielkiego połysku, ale zachowuje dobrze obuwie i wszelki rzemień od wilgoci.

Doświadczony sposób ratowania zmarzłych drzew. — Skoro się przekonamy, że rzeczywiście drzewo uległo zmarznięciu, trzeba poobrzynać wszystkie grube gałęzie w pewnéj od pnia odległości będące, i zielone zioła na korzeniach tegoż drzewa posadzić. Tym sposobem zapobiegłszy puszczaniu się wszelkich pędów z korzeni, nadajemy obrot sokom prostopadły w górę i dosyć często przywracamy moc rodną drzewu, a przez to ochraniamy je od zniszczenia zupełnego.

Uczynić podeszwy obuwia dwa razy trwalsze. — Posmaruj podeszwy przygotowanym lnianym olejem lub mieszaniną żywicy i terpentynowego olejku; gdy je podeszwa wciągnie, posyp je i nacieraj miałkiemi żelaznemi opiłkami lub miałkim piaskiem. Gdy to dobrze wyschnie posmaruj cieczą, posyp i natrzyj powtórnie,

a choćby i trzeci raz, przez to podeszwa stanie się dwa razy trwalszą.

Jak poznać, czy w płótnie jest bawełna? — Często się zdarza, że najwprawniejsze oko nie może rozróżnić, czy płótno nie jest pomięszane z bawełną. By się najpewniéj przekonać o tém, należy odciąć kawałek płótna i umaczać go w bardzo tęgo rozpuszczonym cukrze i soli zwyczajnéj w wodzie, a wysuszywszy, wystrzępić z niego nieco nitek. Ułożywszy je potém jedną przy drugiéj, trzeba nadpalić ostrożnie nad płomieniem tak nitki wystrzępione jak i te które w wystrzępioném płótnie pozostały. Te nitki, które po zwęgleniu przybiorą kolor popielaty, są lniane; te zaś, które czarno wyglądać będą, są bawełniane. Po kilku takich sprawdzeniach, oko może się bardzo wprawić w ten sposób rozpoznania.

RÓŻNE — RÓŻNOŚCI.

Poszło w wodę, co z wody przyszło. — Pewien Niemiec, chcąc się czegoś dorobić, popłynął do Ameryki. Osiadłszy tam w wielkiém mieście zwaném Filadelfia, zaczął sprzedawać mleko; i sprzedawał coraz więcéj, i tak mu szedł jakoś dobrze ten handel, że znaczny sobie zebrał majątek. Zachciało mu się powrócić do ojczyzny; sprzedawszy więc wszelkie ruchomości swoje, wsiadł na okręt i płynął do Europy przez wielkie morza z całym swym majątkiem, który się składał z dwóch worków złota. Pewnego dnia usiadłszy sobie na pomoście okrętu, zaczął liczyć i gatunkować swoje złoto: to kładł przy sobie po prawéj, to po lewéj ręce i naładowawszy już jeden woreczek, zawiązał go i położył przy sobie. Téj jego zabawce przypatrywała się małpa; bo małpy chowają sobie często majtkowie na okrętach. Podobało się małpie błyszczące złoto; pilnie się przypatrywała owemu bogaczowi, co się zbogacił z mléka, i skoro spostrzegła, jak woreczek odłożył, żywo poskoczywszy, schwytała go i w oka mgnieniu uciekła z nim na wierzchołek drąga masztowego. Niepodobna było ścigać ją i odebrać pieniądze. Aże to każda małpa ludzi naśladować lubi, więc usiadłszy sobie tam wysoko, rozwiązała worek i daléjże liczyć i gatunkować złoto, ale jak? Oto, jedną sztukę położyła przy sobie, drugą na bok w morze odrzuciła tak, iż po tém przebraniu część tylko z workiem na pokład zniosła i oddała. Odbierając go ów bogacz rzekł zimno pod nosem: „Ha! poszło w wodę, co z wody przyszło,” z czego majtkowie, co stali niedaleko, domyślili się, że w mléku, które sprzedawał, była zwykle prawie połowa wody.

STARO-POLSKIE PRZESTROGI.

Piękny żart, kiedy bez szkody, kiedy bez bólu, kiedy bez przymówki, kiedy bez płochości; który nie ma tych przypadłości, nie jest żart, ale rozjątrzenie i gotowa zwada.

Nim co przyobiecasz, wprzód pomyśl o przeszkodach, które się mogą nadarzyć; ażali nie będzie trudno spełnić: czy bez twojéj, albo drugiego przykrości stać się może? aby ci potém żal nie było, żeś obiecał.

Staraj się, aby cię za ludzkiego i grzecznego miano.

Ni siebie chwal, ni gań; z tego nabędziesz wzgardy, z tamtego nienawiści.

Sprostowanie od Redakcyi.—W Nr. 14 Zorzy na stronie 107 w szpalcie 2éj, wierszu 18 od góry zamiast: Pasterka, powinno być Rezurekcya.

ZAGADKA.

Co to jest?

Jedzie nie wozem,
Smaga nie biczem,
Kręci nie dyszlem;
Złapał nie zwierzę,
Skubie nie pierzę,
Jé nie mięso,
Rzuca nie kości?

Znaczenie poprzedniéj zagadki: — Upadł *śnieg* na drzewo w zimie, przyszła *wiosna* i stopiła go.

Redaktor i Wydawca, **Józef Grajnert.** — w Drukarni Gazety Polskiéj. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.